

# Polska i Ukraina w procesie pojednania

**J**ako przedstawiciel Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ” uczestniczyłem 6 i 7 lipca 2013 roku w uroczystościach upamiętniających ofiary mordów dokonanych na Ukrainie na polskiej i ukraińskiej ludności cywilnej w czasie II wojny światowej.

RAFAŁ MASZKOWSKI

**W**śród głównych organizatorów obchodów należy wymienić między innymi: Wschodnioeuropejski Uniwersytet Narodowy im. Łeśi Ukrainki w Łucku oraz Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Lwowie. Grupę gości reprezentujących organizacje społeczne, wśród których się znalazłem, zaprosił Związek Ukraińców w Polsce.

Wyjechaliśmy z Warszawy nocą, żeby rano dotrzeć do Pawliwki (dawnego Porycka), gdzie w 1943 roku oddziały ukraińskie wymordowały około 200 Polaków – całą polską ludność tej wsi. Dziesięć lat temu, w 60. rocznicę mordu, na polskim cmentarzu (niestety, prawie całkowicie zniszczonym) prezydenci Polski i Ukrainy, Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma, odsłanili pomnik ku czci ofiar. W trakcie

ostatnich obchodów na cmentarzu polskim i pobliskiej nekropolii ukraińskiej odbyły się uroczyste nabożeństwa w kilku obrządkach, którym towarzyszyły okolicznościowe przemówienia.

Następnie pojechaliśmy do Łucka, by wziąć udział w konferencji prasowej i dyskusji. Wysłuchaliśmy wystąpień Henryka Wujca, Adama Michnika, Pawła Kowala, Myrosława Marynowycza, prorektora UKK we Lwowie, i ukraińskiego historyka Ihora Szczupaka, dyrektora Muzeum Historii Żydów Ukrainy i Historii Holokaustu w Dniepropietrowsku. W polskich wystąpieniach akcentowano chęć zacieśnienia współpracy z Ukrainą, a przy tym podkreślano konieczność kultywowania pamięci o tragicznej przeszłości.

Ważnym głosem z sali było odczytanie *Modlitwy za Wołyń*, deklaracji zrozumienia i wybaczenia, przez Andrzeja Szeptyckiego i Antona Borkowskiego. Wysłuchaliśmy również przemówień Ukraińców, którzy przedstawili własny obraz rzezi wołyńskiej, nieco odległy, moim zdaniem, od faktów historycznych, choć powoływali się na nowe badania. Zgodnie z planami organizatorów, konferencja miała zakończyć się uchwaleniem wyważonej rezolucji, w założeniu obarczającej odpowiedzialnością obie strony konfliktu (choć część zgromadzonych mogła ją uznać za zbyt ustępliwą w stosunku do Polaków). Wspólnej wersji tych wydarzeń historycznych nie udało się jednak ustalić. Myślę, że dopóki jej nie ma, warto zapoznawać się ze stanowiskiem strony ukraińskiej, wysłuchując nie tylko osób, które zgadzają się z jednoznacznym osądem Ukrainy. Po emocjonującej dyskusji zasiedliśmy do kolacji, by przy tej okazji – już nieoficjalnej – kontynuować rozmowy.

Fot. R. Maszkowski



Pawliwka (dawnie Porycko), 6.07.2013

Kolejnym punktem programu były przedstawienia teatralne we wspólnym wykonaniu zespołów Sceny Prapremier InVitro przy Centrum Kultury w Lublinie i teatru Arabeski z Charkowa. Zaprezentowano impresje dotyczące wojennych rzezi, a także czasów sprzed wojny oraz wydarzeń powojennych. Reżyserowany przez Switłanę Oleszko pierwszy spektakl składał się ze scen, którym towarzyszył czytany tekst. Reżyserka wykorzystała *Dekalog ukraińskiego nacjonalisty* z 1929 roku, by skonfrontować go ze straszliwymi wydarzeniami motywowanymi takimi poglądami. Przedstawienie nawiązywało również do czasów powojennych, kiedy przyjeżdżających na zachód kraju Ukraińców ze wschodu straszono, przywołując postać **Stepana Bandery** – przywódcy ukraińskich nacjonalistów, organizujących krwawe rzezie w tym regionie.

Półtorej godziny obcowania z językiem ukraińskim okazało się wyzwaniem nawet dla osób z nim osłuchanych, więc kiedy po zakończeniu występu, około godziny 22, dowiedziałem się, że po przerwie mamy oglądać kolejny spektakl, chciałem zrejterować – podobnie jak uczyniła to już część widzów, zapewne z powodu późnej pory. Koledzy z naszej grupy stwierdzili jednak, że opuszczenie sali byłoby nieuprzejmością. Wróciłem zatem do jednego z końcowych rzędów – i nie pożałowałem. Nie tylko dlatego, że w drugiej części znalazło się znacznie więcej dialogów w obu językach, więc po poprzednim długim ćwiczeniu ukraińskiego ze zrozumieniem nie miałem już problemów. Sztuka w reżyserii Łukasza Witt-Michałowskiego miała strukturę podobną do spektaklu Switłany Oleszko. Były w niej fragmenty czytane, takie jak bardzo krwawa, obszerna opowieść kobiety, która przeżyła rzeź jako dziecko, straciła większość rodziny i została ciężko ranna (tekst czytano w języku polskim, tłumaczenie ukraińskie wyświetlano za pomocą rzutnika). Ciężko się czyta takie wspomnienia, a jeszcze ciężiej się ich słucha. Aktorzy odtworzyli też współczesne zdarzenie – kłótnię o liczbę ciał zamordowanych znalezionych podczas prac archeologicznych. Brawurowy okazał się fragment poświęcony Tadeuszowi Hołówce, którego część, niestety bez początku, można obejrzeć w nagraniu Edwina Bendyka (<http://www.youtube.com/watch?v=5ZqOXgHuLuQ>). Polsko-ukraiński zespół powtarzał to, co o Hołówce mówiono z powodu jego działalności na rzecz pojednania – po polsku to, co mówiła strona polska, po ukraińsku to, co ukraińska. „Bratanie się” z Ukraińcami mieli mu za złe nie tylko Polacy, ale również niektórzy Ukraińcy, którzy zarzucali politykowi łagodzenie i rozmywanie problemu trudnych relacji obu narodów. Ostatecznie pojednawcze gesty się nie powiodły i Hołówko zginął z rąk ukraińskich nacjonalistów.

Po przedstawieniach czekała na nas niespodzianka – druga kolacja, w dodatku z udziałem aktorów, którzy występowali w sztukach. Nadrabiając zaległości, zagadywałem różne osoby. Jedną z aktorek

Fot. R. Maszkowski



### Żydowskie zabytki w Łucku

pochwaliłem za dobrą wymowę w obu, jak mi się zdało, językach. Okazało się, że jest z polskiej części zespołu i w części pierwszej, ukraińskiej, nic nie mówiła, ja zaś miałem wrażenie, że wszyscy występujący bez trudu przerzucają się z języka na język. Po prostu magia teatru... Rozmawiałem też z aktorką ukraińską, wyjątkowo z pewnym trudem, może dlatego, że Ukraińcy ze wschodu mają większą styczność z językiem rosyjskim, a słabiej rozumieją polski niż Ukraińcy z zachodu. Swojej rozmówczyni wspominałem o fragmencie sztuki dotyczącym Bandery, w którym była mowa o odbiorze tej postaci w powojennej radzieckiej Ukrainie, ale, o ile zrozumiałem tekst, nie przedstawiono oceny ukraińskiego nacjonalisty. Zaznaczyłem, że Bandera miał mniej na sumieniu niż inni, bo został uwięziony przez Niemców i większość wojny spędził w obozie. Bardziej wyrazistym przykładem byłby na przykład **Roman Szuchewycz**, jeden z kierujących rzezią. Aktorka odpowiedziała stanowczo, że rzezie były prowokacją NKWD. Zatkąło mnie. Okazało się, że aktorzy, którzy pracują trudną historię poprzez sztukę, mają jeszcze dużo pracy przed sobą. Chociaż tak skrajna postawa była wśród nich raczej wyjątkowa, przypomina ona jednak wyrażany wciąż przez niektóre środowiska w Polsce pogląd na temat pogromu kieleckiego, zakładający, że był on prowokacją UBP, a nawet NKWD.

Widzę zresztą więcej analogii w nieświadomości historycznej obu narodów. W podróż zabrałem wydany dwa lata temu *Zarys krajobrazu* (pod red. B. Engelking i J. Grabowskiego), zbiór przełomowych prac naukowych dotyczących III fazy Zagłady, czyli mordowania Żydów ukrywających się po niemieckiej likwidacji gett. Znaczna część tych osób (ostrożni historycy na razie mówią o „kilkudziesięciu tysiącach”) została wymordowana przez Polaków, zarówno cywilów, jak i polskich policjantów, Ochotniczą Straż Pożarną oraz partyzantów z różnych ugrupowań. Nie wiem, jak często sprawa ukra-



ińskich zbrodni wojennych dociera do ukraińskich mediów, ale myślę, że musi się czasem pojawiać, chociażby z okazji rocznicowych wizyt i spotkań prezydentów (tydzień po nas, również w Łucku, był prezydent Bronisław Komorowski) oraz innych obchodów. W Polsce sporo wiemy o polskich zbrodniach na Ukraińcach (choć przeważnie usprawiedliwianych odwetem), natomiast niewiele osób jest w stanie przerwać milczenie na temat zbrodni dokonywanych na Żydach i sprzeciwić się dominującemu, lecz zakłamującemu proporcje dyskursowi o pomaganiu. Jeżeli chodzi o sprawy ukraińskie, ukazywanie stosunków polsko-ukraińskich jako relacji kolonizatorów i kolonizowanych wielu osobom w naszym kraju jeszcze nie mieści się w głowie.

Po przedstawieniach i kolacji razem z kolegą z wycieczki, który też jeszcze nie miał dość rozmów, zajrzeliśmy do baru, gdzie spotkaliśmy milicjanta bardzo zainteresowanego historią. Rano znalazłem chwilę na przejście się po Łucku, ładnym mieście, choć miejscami zaniedbanym i noszącym ślady radzieckiego stylu budownictwa (na przykład kilkunastopiętrowy szary blok przy rynku). Urzekł mnie ulubiony ukraiński kolor – niebieski, którego szczodre użycie podziwiałem zarówno na cmentarzu ukraińskim w Pawliwce, jak i na ulicach Łucka (specjalnie wyczekiwałem na moment, by zrobić zdjęcie żółtego autobusu na tle niebieskiego budynku). Moją uwagę zwróciło również to, że wiele kobiet nosi tu bluzki z ludowymi wzorami o motywach kwiatowych. Chociaż była niedziela, udało mi się znaleźć kilka otwartych księgarni.

Wracając z Łucka do Polski, po drodze zatrzymaliśmy się na cmentarzu w Sahryniu, gdzie znajduje się pomnik, na którym widnieją nazwiska kilkuset cywilnych Ukraińców zamordowanych tam 10 marca 1944 roku przez Polaków z Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Jak często przy takich okazjach bywa, nie jest znana dokładna liczba, również dlatego, że wiele z tych osób to uciekinierzy z innych miejscowości. Przy-

puszczalnie zamordowano 200–300 osób. Inne miejscowości w tej okolicy były również atakowane i niszczone przez AK i BCh. W Sahryniu została odprawiona msza, a o tamtych tragicznych wydarzeniach opowiedział zawodowy historyk. Na tym samym cmentarzu znajdują się także pojedyncze groby niektórych zamordowanych Ukraińców, na których widnieje informacja, że „zginęli śmiercią tragiczną”, przeważnie też 10 marca 1944 roku, czasem z inną datą. Widzieliśmy również grób polskiego żołnierza armii napoleońskiej, groby żołnierzy niemieckich z okresu I wojny światowej (które się nie zachowały, jest jedynie pomnik z napisem po polsku i po niemiecku) i grób dwóch polskich żołnierzy z września 1939 roku.

Historia pomników jest zawiła. Nie wiem, kiedy powstał w Pawliwce pomnik, znajdujący się na cmentarzu, ale płotkiem z osobną furtką odgradzono go od reszty terenu. Być może pochodzi on z roku 1991, kiedy zaczęło się „nieśmiałe” upamiętnianie ofiar. Na pomniku jest tylko ukraiński napis: „Obywatelom narodowości polskiej” – i żadnych wyjaśnień, o co może chodzić. Nowy pomnik z 2000 roku ma napis w dwóch językach: „Na pamiątkę zmarłym i tragicznie poległym Polakom, mieszkańcom gminy Poryck w latach 1939–1945”. Podobnie jest z pomnikiem Ukraińców zamordowanych w Sahryniu, który jeszcze nie został oficjalnie odsłonięty: „Święty Boże, daj wieczne odpoczywanie Ukraińcom, (...) którzy 10 marca 1944 roku stracili tragicznie życie i spoczywają na tym cmentarzu w wyniku wojny i bratobójczych walk”. Myślę, że napisy na pomnikach stawianych dziś mogłyby być śmielsze niż te sprzed 10 i 20 lat. Ukraińcy pragną przemilczeć zbrodnie czczonej w tych miejscowościach **UPA**, której przywódcy uznawani są za bohaterów narodowych, a Polacy nie chcą mówić o zbrodniach wojennych polskiej partyzantki, zwłaszcza tej podlegającej polskim władzom. Należy jednak mieć nadzieję, że świadomość takich wydarzeń się zwiększy i mówienie o faktach będzie oburzać coraz rzadziej.

Pierwszy raz uczestniczyłem w takim wyjeździe, którego tradycja trwa już dobrych kilka lat. Tematy ukraińskie zawsze mnie interesowały, z zaciekawieniem słuchałem wystąpień i zapoznawałem się z poglądami współtowarzyszy podróży, jak też osób spotkanych już w Łucku, chociaż za mało korzystałem z możliwości porozmawiania z uczestnikami z Ukrainy (byli między innymi ze Lwowa). Raziło mnie przeładowanie programu mszami, które uznają za wyraz bezradności w szukaniu form upamiętniania zmarłych. Najciekawszym doświadczeniem było dla mnie porównanie postaw Ukraińców wobec zbrodni z postawami Polaków. ■

Fot. R. Maszkowski



„Specjalnie wyczekiwałem na moment, by zrobić zdjęcie żółtego autobusu na tle niebieskiego budynku”